

tutaj są świetne dziewczyny!

Kiedy idę na casting modelek, w głowie mam wiele wyobrażeń na temat jak będzie, ale główna myśl to "pewnie organizacyjny bałagan, nieziemskie wymagania względem kandydatek i nieprzyjemne spojrzenia dziewcząt". Wchodzę do pubu Stary Młyn, gdzie odbywa się konkurs i... zadziwia mnie spokój oraz dobra atmosfera. Przy wejściu dziewczyny dostają do wypełnienia ankiety. Wpisują dane personalne, wzrost, kolor oczu, włosów i... znajomość angielskiego. Na wyższej kondygnacji z jednej strony siedzą kandydatki, które czekają na zrobienie zdjęć bądź już na wyniki. Niektóre przyszły z koleżankami lub rodzicami. Są w wieku 14-22 lata. Pojawiły się tu z ciekawości, za namową znajomych bądź by nie zaprzepścić szansy, jaka się nadarzyła. Niektóre przyjechały z powiatu pleszewskiego. Dla większości z nich jest to pierwszy casting; kilka było kiedyś na castingu do "banku twarzy" (do "banku twarzy" nie sztuka się dostać, jednak potem warunkiem publikacji zdjęć w Internecie jest zapłacenie kilkuset złotych...). Z drugiej strony na górze dyrektor agencji HOOK Agnieszka Pilarczyk-Wesołek pojedynczo zaprasza dziewczyny. Najpierw króciutko z nimi rozmawia, potem mierzy, zapisuje wymiary i robi zdjęcia. Lekko podenerwowane dziewczyny uspokajają swoim miłym uśmiechem. - *Nie podobają mi się castingi, gdzie kandydatki traktowane są bezosobowo* - mówi. Potem wrzuca zdjęcia na komputer. - *Ważne jest pierwsze wrażenie, ale fotogeniczność też jest istotna* - wyjaśnia. Ogląda fotografie wraz z mężem Andrzejem. Oboje podkreślają, że w Jarocinie jest wiele fajnych i ładnych dziewcząt. Szybko rozpoznają te, które zostaną poproszone do dalszej części. Oceniają każdy szczegół twarzy. Bardzo duże znaczenie ma wielkość nosa, ust, proporcje, kształt. Ogromną rolę odgrywa wzrost; poniżej 170 cm dyskwalifikujący. Bardzo zaskakujące dla mnie jest to, że zostają odrzucone niektóre ładne kandydatki. Pani Agnieszka nie potrafi do końca przekazać mi, w czym tkwi rzecz. Twierdzi: - *W wyborze kandydatek trzeba wyrobić sobie oko i umieć rozpoznawać pewną oryginalność, "to coś", co musi posiadać modelka. Niektóre dziewczyny nadawałyby się na hostessy lub do konkursu miss, ale niestety nie do zawodu modelki. Dodaje też, że zawsze stara się być szczerą, jednak ważny jest sposób przekazania informacji o ewentualnym mankamencie urody. - Delikatnie wyjaśniam, że dziewczyna nie nadaje się do tej pracy. Nie mogę jej po-*

HOOK MODEL LOOK 2006

Siedem spośród dwudziestu dwóch dziewcząt przybyłych na casting konkursu HOOK MODEL LOOK 2006 pokazało, że ma predyspozycje do tego zawodu i zostało zaproszonych do półfinału.



DZIEWCZYNY, KTÓRE ZAKWALIFIKOWAŁY SIĘ DO PÓŁFINAŁU



Naskręska Monika



Hoffmann Daria



Szamborska Anita



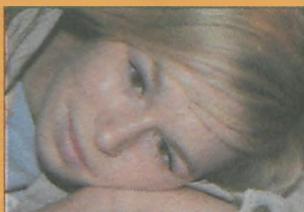
Skrzypka Natalia



Wosik Marta



Regulska Joanna



Marciniak Anna

wiedzieć, że ma krzywy nos, bo wtedy cały dzień spędzi na oglądaniu swojego nosa w lustrze. Podkreśla, że bardzo ważny jest dystans do zawodu, gdyż ta sama modelka może być różnie oceniana przez poszczególnych ludzi. Mówi: - *Młode dziewczyny muszą wiedzieć, że ktoś powie im "jesteś super, wyjątkowa, cudowna, wszystko masz fantastyczne" i pójdzie na casting gdzieś, gdzie zapytają się "ale, co ty tu robisz?"* Oglądając zdjęcia Agnieszka Pilarczyk-Wesołek zwraca uwagę, że często dziewczyny chcąc poprawić swoją urodę robią to nieumiejętnie: niepotrzebnie farbują włosy, zbyt mocno podkreślają oczy lub źle regulują brwi. Dodaje: - *Tutaj liczy się naturalność. Dopiero przed sesją lub pokazem modelka jest "odmieniana".* Po kilkunastu minutach pani Agnieszka informuje oczekujące o wynikach. Na twarzach siedmiu, które się dostały, radość miesza się z zaskoczeniem. Pozostałym dziękuje i podkreśla, że to niekoniecznie musi oznaczać koniec współpracy. "Szczęśliwa siódemka" to: Anita Szamborska (Jarocin), Daria Hoffmann (Utrata), Monika Naskręska (Twardów), Anna Marciniak (Żegocin), Joanna Regulska (Witaszyce), Marta Wosik (Siedlemin) i Natalia Skrzypka (Śmiełów). Dyrektor agencji omawia szczegóły dalszej współpracy i sugeruje, nad czym ewentualnie kandydatki musiałyby popracować. Jednocześnie prosi o zachowanie zdrowego rozsądku w "wysmuklaniu sylwetki". - *Zafundujcie sobie więcej ruchu i odstawcie słodycze, będzie OK* - podkreśla. Dziewczęta dowiadują się, że 22 stycznia o 15.00 wystąpią w Poznaniu w półfinale konkursu, który odbędzie się w M1. Będą musiały przywieźć ze sobą strój podkreślający sylwetkę i dwuczęściowy strój kąpielowy, ale przede wszystkim mają być sobą i wyglądać naturalnie! Potem ponownie stają przed aparatem fotograficznym.

Przed Jarocinem castingi odbyły się już w Gnieźnie i Rawiczu. Szansę na pokazanie się mają jeszcze łaski ze Śremu, Wolsztyna, Wrześni i Poznania. Jeśli jakaś dziewczyna nie mogła wystąpić na castingu, a bardzo chciałaby wziąć udział w konkursie, może przyjechać 22 stycznia na godzinę 12.00 do poznańskiego M1. (W południe odbędzie się wstępny casting, a po południu półfinał).

Relację z półfinału i to, czy dziewczyny z Ziemi Jarocińskiej zadowolą europejskie wybiegi, przeczytacie w następnym numerze "Młyna".

SYLWIA GRYGIEL

wyśpiewali wyróżnienie



Chór Resonantes z Zespołu Szkół Ogólnokształcących zdobył wyróżnienie na Ogólnopolskim Festiwalu Kołęd i Pastorałek, który odbył się w Będzinie (miasto na Górnym Śląsku). Chór wykonał tam trzy utwory: "Hola, hola, pasterze z pola", "W żłobie leży" i "Chrystus Pan się narodził". W kategorii chórów młodzieżowych, w której startowali jarocińscy licealiści, śpiewało osiem zespołów.

W grudniu odbyły się eliminacje rejonowe festiwalu. Jarociniacy wystąpili w Gnieźnie, gdzie pokonali trzy inne chóry. Warto dodać, że w konkursie mogli wystartować artyści występujący także w innych formacjach, np. zespoły wokalne, zespoły wokально-instrumentalne, soliści, chóry kameralno-instrumentalne. Każda z tych kategorii była dzielona według wieku uczestników. Suma wszystkich dała niebywałą liczbę zgłoszeń - aż siedemnaście tysięcy, z czego na przesłuchania do Będzina (które trwały cztery dni) zakwalifikowało się tysiąc.

Liczba śpiewających w Resonantes waha się w granicach czterdziestu osób. Agnieszka Sobczak, opiekunka chóru podkreśla, że chórów licealnych jest mniej niż działających chociażby przy domach kultury i trudniej im się zgrać ze względu na ciągłą rotację uczniów. Wstęp swoich podopiecznych dyrygentka ocenia jako udany: - *Od września do chwili obecnej zrobili duży postęp, lepiej śpiewają emisyjnie, są bardziej obcy ze sceną, różne występy w szkole i w Jarocinie pomogły im w tym. Jednak uważam, że stać ich na jeszcze więcej* - dodaje.

SYLWIA GRYGIEL

Nr 2 (65)
20 stycznia 2006
forum młyna

O artykułach z Młyna możecie pogadać na stronie www.gj.com.pl

PROJEKT
KARPATY
MAGICZNE

08.01. POZNAŃ, W STARYM
KINIE, GODZ. 19:00

ŁOSKOT

20.01., POZNAŃ,
CK ZAMEK, GODZ. 19:00,

ABRADAB

20.01., POZNAŃ,
BLUE NOTE,
GODZ. 20:00

ARMIA

22.01. POZNAŃ,
BLUE NOTE,
GODZ. 19:00,
XX LAT ARMII. PODCZAS
KONCERTU. OBOK GWIAZDY
WIECZORU. WYSTĄPIĄ
SPECJALNIE ZAPROSZENI
GOŚCIE

informacje pochodzą
z www.cgj.com.pl

młyn
nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy

MŁYN: Nieokrzęsany dwutygodnik młodzieżowy, kontakt: adres redakcji z dopiskiem „Młyn” lub e-mail: mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Anna Filipowiak, Karol Górski, Sylwia Grygiel, Daria Szypuła, Julia Kaczmarek, Paweł Spiera, Przemysław Swidurski.

Rocki subiektywnym i laickim okiem

książki

(Nie)przebrany zbiór opowieści



Wojciech Kuczok znany jest przede wszystkim z powieści „Gnój”, która w 2004 roku zdobyła literacką nagrodę Nike i od razu zrobiła furorę wśród czytelników. Również tym razem autor pokazał swój przeogromny talent i niekończącą się wyobraźnię.

Już od pierwszej strony nie mogłam się oderwać od książki. Brutalna, pełna dziwnych sytuacji, czasami zabawna, ale przede wszystkim zaskakująca. Bohaterowie sami wplątują się w kłopoty, z których nie tak łatwo jest się wydostać. Stają się niewolnikami miłości, seksu, pożądania, nienawiści, śmierci – jednym słowem: życia. Historie Kuczoka nierzadko są banalne, groteskowe, łączą w sobie doświadczenia dorosłego człowieka z mentalnością dziecka. Cała książka jest jednym wielkim zbiorem historii napisanych przez osobę, która od dzieciństwa próbuje uporać się z życiem, odpowiedzieć na mnóstwo nurtujących ją pytań. Jest również przykładowym „kluczem” z odpowiedziami, choć najważniejsze jest to, co napisano między wierszami. A tam kryje się strach, przemoc, brak zaufania, intryga, nienawiść, bezsilność. Najciekawszy jest jednak sposób rozwiązania każdego problemu; w świecie Kuczoka nie ma drogi na skróty, najpierw trzeba zapoznać się z dokładnym rysem psychologicznym „ofiary”. Później... nawet nie zauważymy jak szybko przejrzyliśmy sposób myślenia autora, jak łatwo zmusił nas do empatii i „niepokoju duszy”. Po „Opowieści...” warto sięgnąć choćby ze względu na język, poetycki, aczkolwiek ogólnodostępny. Kolejny powód to fakt, że książka nadaje się dla każdego i po prostu nie można jej nie przeczytać. Wspaniała!

DARIA SZYPUŁA

Wojciech Kuczok, *Opowieści przebrane*, Wydawnictwo W.A.B.

ocena: 10/10

Milion dolarów za amunicję



Artur Baniewicz akcję swojej najnowszej powieści sensacyjnej „Dobry powód, by zabić” umieścił w realiach polskiej bazy wojskowej sił pokojowych NATO w Turkmenii. Książka dotyka aktualnych problemów polityki międzynarodowej, a jednocześnie jest oskarżeniem współczesnej polskiej rzeczywistości.

Baza polskiego kontyngentu NATO, położona wśród gorących piasków Turkmenii, wydaje się miejscem zapomnianym przez Boga i przelozonych. Upał, nuda, upadające morale i dyscyplina, na porządku dziennym są narkotyki i alkohol. Rząd RP wycofuje się z obiecanych podwyżek dla żołnierzy. W takim momencie do bazy zgłaszają się kupcy gotowi zapłacić cały milion dolarów za ciężarówkę amunicji. Jest to łakomy kąsek dla większości przebywających na kontrakcie żołnierzy, którzy za kilka tygodni będą musieli poszukać sobie innej pracy. Adam Kilanowicz, inżynier i podoficer na kontrakcie decyduje się na udział w potajemnej transakcji. W przeddzień tzw. „skoku” do bazy przyjeżdża dziennikarka, była koleżanka szkolna Adama i obiekt skrytych westchnień, co bardzo komplikuje i tak karkołomne już przedsięwzięcie.

Artura Baniewicza przyjęto na rynku wydawniczym dość entuzjastycznie, nazywając go „polskim Ludlumem i następcą Sapkowskiego”. Moja ocena jest bardziej wstrzemięźliwa. Przez pierwsze sto stron autorowi udzieliła się atmosfera owej bazy, czyli nuda i roztrząsanie dylematów seksualno-moralnych głównego bohatera. Z upływem książki akcja zaczyna nabierać tempa, choć pisarz stara się pospłatać zbyt wiele wątków jednocześnie. Czasem można odnieść wrażenie, że autorowi płacono od strony maszynopisu...

SYLWIA GRYGIEL

Artur Baniewicz, *Dobry powód, by zabić*, Wydawnictwo W.A.B.

ocena: 5/10

płyty

Kasia straszy potworami



Świetna, nieprzeciętna, warta do zapoznania się z nią pod każdym względem, po prostu kawał dobrej muzyki - tak w telegraficznym skrócie można opisać nową płytę Hey „Echoscystem”. Jednak uważam, że tak dobremu albumowi należy poświęcić więcej miejsca.

Płytką zaczyna się utworem „To tu”, w którym Kasia Nosowska dość przewrotnie śpiewa „...Karol ma w Pradze most...” i jak śmiem twierdzić nie ma na myśli czeskiej atrakcji turystycznej... Dalej ostrzeżę „To piekło nie raj, tutaj się kończy świat!”. Następny kawałek „Luli laj” to najstraszniejsza i „najstraszniejsza” kołysanka jaką kiedykolwiek słyszałam. Bo kto to widział, by śpiewać komuś na dobranoc „Śpij, bo jak nie, wyjdą z szaf potwory, zlecą się Samsony!” i do tego grać tak mocno, że można zbudzić umarłego? Mnie jednak wcale nie chce się spać i dalej uważnie słucham „Echoscystemu”. Resztę uznaję za równie dobrą jak początek, w pozostałych kawałkach nie brakuje gitarowych riffów i porywających melodii. Jednak szczególnie ciekawie brzmią wyciszone, refleksyjne i czasami lekko melancholijne piosenki jak: „A Ty?”, „Mimo wszystko” (singiel), „Ty, ty, ty”.

Kasia śpiewa dobrze jak zawsze. Jej niski, lekko zachrypnięty, momentami drapieźny głos przekazuje bardzo wiele emocji. Poza tym ma ciekawe teksty. W bardzo prosty sposób mówi w nich o miłości, życiu, śmierci, ale chyba najwięcej miejsca poświęca kontaktom międzyludzkim, których (jak powiedziała w jednym z wywiadów) „miałość działa jej na nerwy”.

Szczerze polecam tę płytkę!

SYLWIA GRYGIEL

Hey, *Echoscystem*

ocena: 10/10

CO Z TĄ KULTURĄ?

Wszystko jakieś sucharówowe

Tu nic się nie dzieje. Jediną alternatywą jest alkohol - mówi Martyna. Organizatorzy dwoją się i troją, by dogodzić nie tylko dorosłym, ale i (a może przede wszystkim) młodzieży. A ta twierdzi, że jest za mało koncertów, które na dodatek są mało rozreklamowane, nie ma porządnej knajpy ani kursów tańca. A oprócz tego sen z powiek wszystkim młodym spędza PRL Festiwal.

Jak mówi stare przysłowie: „jeszcze się taki nie narodził, który by wszystkim dogodził”. I rzeczywiście, choć Jarocin nie jest najgorszym miastem pod tym względem, zdarzają się głosy niezadowolone z życia kulturalnego.

- Jest nudno i beznadziejnie - komentuje Martyna, mieszkanka Jarocina. Nie podoba jej się wiele. - Tu nic się nie dzieje. Otworzyli parę lokali, ale wszystko jest jakieś „sucharówowe”. Jediną alternatywą jest alkohol - iść do knajpy i się upić. Wyraźną różnicę w zdaniach można zauważyć u osób spoza miasta. - Nie mogę narzekać na tutejsze życie kulturalne - mówi Agata, która mieszka w Bachorzewie. Podobnie odpowiadają mi dziewczyny z Nowego Miasta. - W porównaniu do naszej miejscowości tu naprawdę się dużo dzieje - śmieją się. Wygląda na to, że ludzie mieszkający poza Jarocinem potrafią bardziej docenić starania organizatorów i cieszyć się z tego „co jest”.

za drogie bilety

Na pytanie, co ciekawego dzieje się w Jarocinie, zdecydowana większość wspomina o koncertach, jakby była to jedyna forma rozrywki, którą się nam „serwuje”. Dopiero po „wzmiance” o warsztatach, seansach itp. otwierają się wszystkim oczy. - Są osoby, które organizują różne spotkania, warsztaty, kółka, ale zazwyczaj większość ludzi na nie nie przychodzi - komentuje Agata. - Na „maski” czy kółko filmowe przyszło bardzo mało młodzieży, musieliśmy po niektórych dzwonić, żeby przyszli - dodaje. Mimo wszystko zajęcia dla młodzieży wywołują pozytywne emocje. - „Teraz Młodzi” to fajna impreza, pozwala młodym ludziom się rozwijać. Jestem jak najbardziej „za” - tłumaczy Zuza. Również ostatnio modne seanse w kinie nie zostają niezauważone. - Seanse są świetne. Repertuar mi się podobał, zwłaszcza „Edukatozy” - dodaje. Tak jak w przypadku warsztatów, również na temat koncertów zdania są podzielone. Jedni uważają, że jest ich za mało, inni nie są wybredni i chodzą na to, co jest, jeszcze innym sam repertuar nie trafia do gustu. - Powinno być jeszcze więcej koncertów socka i reggae - mówi Kaśka. Innego zdania jest Karolina - Jest za mało koncertów hip hopowych - tłumaczy - Ja nie odzyłam się o żadnym koncercie - tłumaczy

kultura

W moim mieście dzieci na ulicy grają w badminton. Starsi i młodzi piją wino w bramach albo w swoich domach.

A kultura tu podobno jest, świadczy o tym nasz wspaniały dom kultury.

Nawet z jego okien płynnie nieraz jazz.

To dlaczego jest jak jest?

Nie rozumiem.

Knajpy pełne są młodzieńców może twórczych, może zdolnych; ich ambicje giną w kufkach, bo za dużo tu chwil wolnych.

A kultura tu podobno jest...

Fragment piosenki „Kultura” zespołu Zielone Żabki, dzięki której zdobył on nagrodę publiczności na festiwalu w Jarocinie

Zuza. - Oprócz hiphopu, oczywiście, bo od tego trzymam się z daleka. Dziwi w takim razie fakt, że na koncert zespołu Aiwa przyszło tak mało osób. - Dużą rolę odgrywa cena biletu - stwierdza Kaśka. - Jeżeli lubię zespół, to wydam na niego kasę, ale większość moich znajomych nie idzie, bo bilety są za drogie, np. na Farben Lehre kosztował 12 zł. Podobnego zdania jest Martyna, która twierdzi dodatkowo, że jednak każdy koncert powinien być biletowany, ale w granicach rozsądku. Próbowała wytłumaczyć mi to

na przykładzie ostatniego koncertu. - Koncert Daab był darmowy i dlatego zeszło się mnóstwo osób przypadkowych, którzy nie czuli klimatu, ani nie wiedzieli, co tam właściwie robią. Gdyby były bilety, to ludzie musieliby zapłacić za to, by tam przyjść. Bardzo mi się podoba Sound System, który jest raz po raz w jednym z pubów, ale ostatni raz było to chyba na początku roku szkolnego. A tak za zwyczaj przychodzą tam gimnazjaliści, zajmują wszystkie miejsca, przychodzi jakiś dziadek i gra disco polo, albo jeszcze coś innego. Beznadziejnie! W ogóle to lokale w Jarocinie są jakieś bez płciowe. Jak się okazuje, nie tylko bilety są głównym problemem frekwencji na koncertach. - Często się zdarza, że imprezy są za mało rozreklamowane albo po prostu nikt nie przychodzi, tak samo jest z występami jakichś amatorskich teatrów, małych zespołów - żali się Agata.

im więcej, tym lepiej

Czego jeszcze brakuje w menu jarocińskich imprez? Okazuje się, że niewiele. - Brakuje zajęć związanych z tańcem: towarzyskim, nowoczesnym, jakimkolwiek - mówi Agata. - Chciałabym, aby były częstsze pokazy filmów niezależnych i spotkania z reżyserami, scenarzystami itp. Niektórzy martwią się, co będzie z festiwalem. - Najważniejsza do tej pory impreza w Jarocinie to PRL Festiwal. To było dla mnie przeżycie! Boję się, co będzie w przyszłym roku, bo to jest po prostu wizytówka miasta i nie może zagać - tłumaczy Martyna. Z rozmów z ludźmi wnioskuję, że im więcej, tym lepiej. Jeśli więc komuś zależałoby, by Jarocin był dobrze postrzegany przez młodzież, musiałby podwoić lub nawet potroić liczbę koncertów, warsztatów, przedstawień i seansów. - Jedyne problem mógłby się pojawić, gdyby, jak do tej pory, nikt nie odpowiadał na przygotowane propozycje - podsumowuje Monika. - Ogólnie to nie narzekam, staram się szukać czegoś dla siebie, choć brakuje mi niektórych rzeczy, szczególnie tańca - podkreśla. - I tak dzieje się więcej, niż kiedyś - dodaje Martyna.

DARIA SZYPUŁA

A co wy myślicie na temat tego, co się dzieje (lub nie) w Jarocinie? Zapraszamy do dyskusji.